

„Tyle tu rzeczy, których mi nie potrzeba”

„Kupuję i płacę” - te słowa stanowiły nieodłączny element mojego czternastoletniego życia. Od kiedy pamiętam moja mama miała obsesję na punkcie zakupów. Każdego dnia wysłuchiwałem i nadal wysłuchuje jej monologów na temat spóźnionych kurierów, a odbieranie przesyłek stanowiło moją codzienność. Kiedy byłem młodszy ciągle zachcianki zakupowe mamy mi nie przeszkadzały, jednak mój punkt widzenia zaczął z roku na rok się zmieniać. Jesteśmy (nieskromnie mówiąc) dość zamożną rodziną, więc pieniądze nigdy nie stanowiły dla nas problemu. Krótko mówiąc mieliśmy wszystko...

Całe moje życie legło w gruzach, kiedy pod wpływem zachcianek mamy o apartamencie w wielkim mieście z centrum handlowym za rogiem, przeprowadziliśmy się do stolicy. Przez to byłem zmuszony zmienić szkołę. Straciłem wszystkich znajomych i przyjaciół. Już pierwszego dnia w nowym miejscu nauki wiedziałem, że będzie ono moją „nemezis”. Gdy przekroczyłem próg tej placówki przywitała mnie banda uczniów, którzy zaczęli wytykać mnie palcami i dyskutować na temat mojego wyglądu. Potem nie było lepiej. Próbowałem nawiązać z kimś jakąś relację, lecz nikt nie zwracał na mnie uwagi. Potrzebowałem przyjaciół. ..

Od pół roku uczęszczam do tej szkoły, ale nadal nie znalazłem przyjaciół, a moja obecność tam przysparzała coraz więcej problemów. Czułem się bardzo samotny, a codzienne przesiadywanie w samotności męczyło mnie. Gdy zdecydowałem się opowiedzieć mamie o mojej sytuacji oraz poprosić o pomoc, ta odpowiedziała mi słowami:

-Przecież masz wszystko. Nie uważasz, że przesadzasz? Nie wyobrażasz sobie jakie trudne jest dorosłe życie. Wyolbrzymiasz swoje problemy! Jestem pewna, że jakoś sobie poradzisz, a teraz przepraszam, ale jestem w czasie zakupów i nie mam czasu wysłuchiwać twoich zachcianek i narzekań!

Byłem pewny, że moja mama mnie zrozumie, ale okazało się, że się myliłem. Wróciłem do swojego pokoju i zacząłem się uczyć, aby zapomnieć o raniących słowach mojej rodzicielki.

Jakiś czas później...

Szybko schowałem się w szkolnej szatni. Byłem cicho jak mysz. Nagle zadzwonił mój telefon. Usłyszałem trzask drzwi, a przed moją twarzą pojawił się obraz jednego z dręczących mnie oprychów. Chłopak pociągnął mnie za ramię i zaczął celować pięścią prosto w mój piegowaty nos. Przygotowałem się do uderzenia i zamknąłem oczy. Czułem, że zaraz oberwę, lecz nagle do pomieszczenia wbiegła dyrektorka, która powstrzymała stojącego naprzeciw

mnie chłopaka. Odetchnąłem z ulgą. Nauczycielka zaprowadziła mnie do swojego gabinetu i zadzwoniła do mojej mamy. Byłem przerażony, bo bałem się reakcji mamy na to, co się stało. Kiedy po 20 minutach wpadła jak strzała do gabinetu i zajęła miejsce obok mnie, dyrektorka wyjaśniła jej zaistniałą sytuację. Milczałem przez całą drogę do domu, jednak rozmowa z mamą mnie nie ominęła.

- Skąd te twoje problemy? Przecież mamy wszystko. - powiedziała

- Nie mamy nic, to są tylko rzeczy, których tak naprawdę mi nie potrzeba.- odpowiedziałem.

Zofia Gołębiowska, klasa 7

ZSS STO w Człuchowie